

„Sztuka miała sukces, jeden z najświetniejszych i zakończyła sezon karnawałowy”

Carlo Goldoni „Pamiętniki”

Sztuką były Le baruffe chiozzotte (Awantury w Chiozzy) repertar z życia małego miasteczka oddalonego od Wenecji czyli stolicy Republiki Weneckiej o osiem mil i jak i ona „zbudowanego na palach”. Rok był 1762, słowem ostatni rok pobytu Goldoniego w Wenecji. „Włoski Moliere” — bo tak go nazywano — wywędrował do Paryża. Renta wypłacana przez króla — 4000 liwów rocznie — pozwoliła mu żyć. W lipcu 1792 roku władze rewolucyjne zawiesiły wypłaty z listy królewskiej. 85-letni wtedy Goldoni został bez środków do życia. Zmarł w 15 miesięcy po egzekucji Ludwika XVI, swego dobroczyńcy, w całkowitej nędzy. Konwent nie zdążył mu już przyznać zapomogi, choć Marie-Joseph Chenier, dramaturg, wystąpił na forum publicznym z taką propozycją.

Żywoć weneccjanina emigranta dokonał się w banalnym zatroskaniu o byt powszedni.

Ten adwokat wenecki teatrem zajął się po czterdziestce i to raczej dokumentnie, bo obyczajem ówczesnym przystał do trupy aktorskiej. Jednocześnie reformując po swojemu dramaturgię i konwencję gry scenicznej. Zostawił po sobie ponad 200 komedii, z czego kilkanaście to kanon teatralny Europy, szczególnie celne jako obrazki „z natury”, odtwarzające bezbłędnie środowisko. Głównie zresztą plebejskie i na modłę farsową.

Kiedy Carlo Goldoni wziął się za teatr, na scenie włoskiej królowała nieśmiertelna commedia dell'arte. Dodajmy — w swojej schyłkowej fazie, z niewybrednymi improwizacjami aktorskimi, z powtórkami wytartych pomysłów, z umownością typów, z gagami i przesadą. Goldoni zabrał się za porządkowanie: przywrócił literaturze jej prawa na scenie, w miejsce typowych figur wprowadził charakter, język nasycił dialektem weneckim, a całość realizmem. Znow dodajmy: realizmem mocno uskrzydłonym, bez ciężkiej naturalistycznej nadwagi.

„Stuga dwóch panów”, „Mirandolina”, „Gbury”, „Awantury w Chiozgi” mają nieustające interpretacje sceniczne. Dzisiaj na świecie najciekawiej wystawia Goldoniego Giorgio Strehler, w Polsce gra się go od czasów Bogusławskiego (rok 1903 — „Stuga dwóch panów”, z Żółtkowskim) i w czasach bliższych nam bodajże tylko Schillerowi i Skuszanca udało się zrobić z jego komedii sceniczne cacka (odpowiednio rok 1927 — „Stuga dwóch panów”, tenże w roku 1957 w Nowej Hucie).

W sztukach Goldoniego grywały najprzedniejsze gwiazdy światowej

Goldoniady

Teresa Krzemień

sceny (nasza Halpertowa a ponadto Ristori, Duse, Kommissarzewska) — trzeba przyznać: jest co grać. Można stworzyć postać, żywą i plastyczną, dla aktora (aktorki) to zawsze wdzięczny materiał.

„Awantury w Chioggi” spodobały się — jak wyznaje autor — w Wenecji nadzwyczajnie. Co nie przeszkodziło konkurentowi Goldoniego Goz-

ziemiu rozrabiać na tyle, że Goldoni poszedł sobie precz z ojczyzny na zawsze (jak się okazało po niewczasie).

O „Awanturach” nie można zbyt serio — stąd ten ton. Ot, uliczka, na przeciw domy, dookoła morze. Na uliczce kobiety koronczarki kłócą się, biją i paplają. Ich mężczyźni to rybacy i marynarze. „Panem” — jedy-

nym — jest wicegubernator, pan koadiutor, on tu godzi, sądzi, dzierży władzę. Ot, i wszystko. Prawdziwą bohaterką „Awantur” jest plotka, ściślej: babska plotka.

I naturalnie — wszystko musi się dobrze skończyć.

Żeby powstał z tego spektakl zabawny i uroczy trzeba wiele dyscy-

pliny, z znakomitych aktorów, ucha na poezję i komizm i, owszem, pomysł.

Przedstawienie, któremu dedykuję tyle tekstu ma zbyt wiele pomysłów, zupełnie nic dyscypliny, kilkoro znakomitych aktorów wykorzystanych średnią dwoje, troje stosownie do ich możliwości. Przedstawienie to zdradza też brak ucha reżyserskiego



Scena zbiorowa ze spektaklu „Awantura w Chioggi”

Renata Pajchel

na komizm i poezję. Za to reżyserów ma dwóch: Waldemara Śmigasiewicza i znanego już dobrze widzom Macieja Wojtylszke.

Jaki jest ten spektakl? Najkrócej: parodystyczno-farsowy, rozbiegany, rozhuwany, z gatunku „koniecznie śmiesznych” niekoniecznie sprawdzającego się na scenie.

Jest, a jakże, uliczka. Morze szumi głośno. Kostiumy bez zarzutu. Le donne chioggiańskie pytlują jak naje. Są nawet zindywidualizowane: wulgarna rozrabiaczka Lucietta (Monika Solubianka), nijaka Checca, witalna Orsetta (Dorota Kwiatkowska), wszytkowiedząca Libera (Elżbieta Kępińska), niewyżyta wspaniale Pasqua (Ewa Dałkowska). Są mężczyźni, cały bukiet: arcyznakomity Władysław Kowalski umiejętnie rozgrywający fakt, że mówi w dialekcie (po prostu: mówi dziwnie, z powtórzeniami w różnych intonacjach), Franciszek Pieczka (lasy na wdzięki babskie koadiutor), Mariusz Benoit (Toffolo gamajda), Kazimierz Kaczor (jakże stateczny!), Jerzy Przybylski, Piotr Machalica i Marek Skup. Też zindywidualizowani.

Intryga idzie w ruch i wszystko mogłoby być piękne, gdyby nie odrobina przesady: z tym ruchem, farsowością, „ostrością” gry, nadwyzrazistością. Trochę tu starej dell'arte, nieco groteski, dużo skeczu rodem z dzisiaj. Głośno, szumno, mocno i z galopadą. Jest i pantomima (nawet ładny obrazek), jest balet bójki, jest — a jakże — kabaret (wózek koadiutora, w którym „przesłuchuje” dziewczyny chioggiańskie).

Nie ma: krztyny poezji, oddechu na refleksję ociupinę głębszą (choćby o funkcji plotki, co tak pilnie stara się sugerować program).

Chociaż popatrzeć na wyczyny aktorskie Dałkowskiej, Kępińskiej i Kowalskiego warto i to z obliżywaniem palców. Kowalski jako Fortunato, którego nikt nie może zrozumieć przechodzi siebie w stylizacji rysunku bohatera. I o dziwo, — nie ma tu szarzy, przeciwnie — spokój, godna powolność i powtórki zdań.

Elżbieta Kępińska gra całą gamę uśmiechów i w tych uśmiechach zawiera całą osobowość mądrej niewiasty, która zawsze potrafi znaleźć właściwy moment na wtrącenie swoich trzech groszy.

Ewa Dałkowska chciałaby być kochana, a na razie — jako Pasqua — wyżywa się w roli powiernicy swojej szwagierki oraz tej, która strzeże „honoru rodziny”.

Franciszek Pieczka jest sobą w wydaniu dobrośliwym.

I to wszystko właściwie, choć mógłby być jeszcze w tej kompanii i Goldoni, ale mistrz od pewnego czasu miał życiowego pecha.

Wenecki sukces nie powtórzył się w Warszawie przy Zamoyskiego:

Teatr Powszechny — Carlo Goldoni „Awantury w Chioggi” (Le baruffe chiozzotte) przekł. Jerzy Jędrzejewicz. Reżyseria Waldemar Śmigasiewicz i Maciej Wojtylszko. Scenografia Barbara Kędzierska, muzyka Jolanta Szczerba.